WIOSNĄ.

Złote kępy kwitnącej wikliny...
Zaczajona łódź w wodnej gęstwinie...
Cichy szelest przebudzonej trzciny
o poranku różanej godzinie...

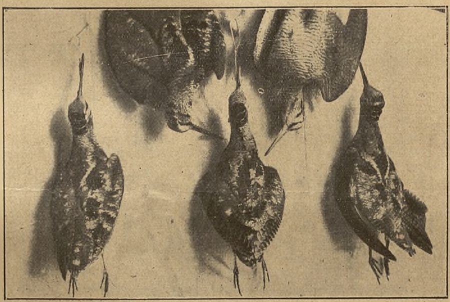
Pod błękitem już bębnią baranki...
Gdzieś płaczliwie lamentują czajki...
Przetnie niebo śmigły lot cyranki...
Cały świat jest snem z błękitnej bajki...

Modra woda pod zorzy purpurą
lśnić zaczyna fioletem różanym...
Ostry poszum skrzydeł płynie górą
nad rozlewem wiosennie wezbranym...

Bucha strzał z zaczajonej gdzieś łodzi!
Pada kaczor na błękitne tonie...
Nad Prypecią złote słońce wschodzi...
W mojem sercu złote słońce płonie...

W mojem sercu radosnem, łowieckiem
taką radość uśmiech wiosny budzi,
jakbym na wsi gdzieś był małem dzieckiem
najszczęśliwszem z pośród wszystkich ludzi...

JULJAN EJSMOND.



Długodziobe czarodziejki wiosennego zmierzchu.

WIOSENNE WSPOMNIENIA.

(Dokończenie. Zob. Nr. 18).

Wsłuchuję się i nic nie słyszę. Po giestach pułkownika odgaduję, że i on nic nie słyszy. Minęło znów kilka minut. Widzę, że pułkownik kiwa głową i pyta szeptem, czy słyszę. Odpowiadam, przez ściśnięte jakimś dziwnym skurczem gardło i pewnie zbyt głośno: „nie" — jednocześnie Waśka uspokaja mnie przytłumionem sssy.

Pułkownik zbliża usta do mego ucha, wydając dźwięki podobne do leciuchnego klaskania, poczem pyta — słyszycie? Wsłuchuję się całą siłą woli, wreszcie do uszu mych wpadają dźwięki słyszane przed chwilą z ust pułkownika i nie zdaję sobie sprawy, czy dźwięki te wydaje w dalszym ciągu pułkownik, czy też głuszec. Zaczynam sam naśladować zasłyszane i, o dziwo, pułkownik kiwa głową z uznaniem.

Ja pana trochę podprowadzę, mówi pułkownik — niech pan tylko dobrze słucha i robi tylko to, co ja. Tu teren dobry — ujdziemy kilkadziesiąt kroków, dalej będzie woda. Niech pan skacze odważnie — woda płytka, będzie do kostek, dno twarde. Tylko śmiało i słuchać.

Pułkownik robi trzy wielkie kroki, ja naśladuję go. Powtarzamy to kilka razy. Widzę giest zachęcający naprzód — skoczyłem i zrównałem się z nim. No, skaczcie teraz sami — już dobrze słychać szlifowanie, będzie jeszcze około stu kroków.

Wsłuchałem się i dałem susa — skoczyłem dwa razy, obejrzałem się, towarzysza mego ani śladu. W mózgu moim tkwi myśl: podejść, strzelić i nie ośmieszyć się spłoszeniem. Nerwy naprężone, jak struny. Przepuszczam dwa takty szlifowania, dwie pieśni. Teraz słyszę metaliczne tek, tek, tek, tek — coraz szybsze, coraz wyraźniejsze. Każdy mój skok wprzód daje mi zysku dwa — trzy metry.

Wolno, lecz pewnie posuwam się naprzód, w pewnej chwili widzę przed sobą czarną równię — to woda. Trudno — będę się teraz chlapał w wodzie. Szlifowanie powtarza się coraz wyraźniej, chwilami aż dzwoni w uszach. Po pewnym rzucie stoję już w wodzie, rzeczywiście do kostek. Znów przepuszczam dwie zwrotki pieśni — jest mi gorąco, w butach mam wodę.

„Tek, tek..." — kłapie głuszec.

Widzę przed sobą jakąś szarą przestrzeń, po której prawej stronie stoi sosna — to miejsce niezalane wodą. W odpowiedniej chwili rzucam się naprzód — i tu zaczyna się dla mnie tragedja.

Stoję na samym brzegu malutkiej wysepki. Po prawej stronie mam sosnę, o którą opieram się ręką — piersiami zaś w pochylonej pozycji, dotykam gałązek jakiejś niespostrzeżonej dotychczas rośliny.

Głuszec uciął -- stoję bez ruchu. Serce wali mi jak młotem, pot strugami spływa po twarzy — oddycham z trudnością.

Głuszec milczy. Wskutek tłumionego oddechu i gwałtownie falującej piersi, gałązki jej dotykające wydają szmer, który wyraźnie słyszę. Na dobitkę zaczynają mnie ciąć komary po twarzy i rękach. Myślę sobie: wszystko przepadło, lecz pomimo szalonego wyczerpania, staram się opanować i przyjść do równowagi.

Jak długo tak trwałem w bezruchu, określić trudno. Doszedłem jednak do tego, że zacząłem kląć w duchu, nie bowiem nie wiedziałem, co się stało z głuszcem. Z odrętwienia budzi mnie: tek, tek... i cisza. Aha, głuszec siedzi na miejscu. Dłuższa cisza i znów — tek, tek... Kiedy głuszec rozśpiewał się na dobre, rad w duszy rzucam się naprzód -- staję w wodzie. Stary romantyk zachowuje się poprawnie — szlifuje równo i często. Znużenie moje prysło — myślę swobodnie, jaka odległość dzieli mnie od celu.

Pewnie głuszec będzie w tej kępie drzew, którą widzę przed sobą.

Rozglądam się — naraz drgnąłem. W odległości kilku metrów nad sobą, mniej więcej w połowie jedły ujrzałem wielkiego ptaka.

Opuszczone ku dołowi skrzydła, wachlarzowo rozpostarty ogon, dziób pochylony na wygiętej szyi — zwrócony w moją stronę.

Nie przypuszczam, żeby wielu myśliwym udało się zejść tak blizko głuszca, jak mnie, przeto pragnę zaznaczyć słuchowe wrażenie, jakiego doznałem.

Usłyszałem dźwięk jakby strzepnięcia piór, złączony z przerywanem darciem jedwabnej materji — coś w rodzaju gardłowego flegmistego syczenia, określam to dźwiękami: trpyy - trpyy - hro - hro - sysy - hhhszyy - hot - hotsysy - try - tr - sysy - hot - sysy. Była to właśnie pieśń miłosna głuszca. Pieśń głuszca jest cicha, lecz musi być namiętna, skoro ja, profan, tak blizko zejść go zdołałem.

Dłużej wytrzymać nie mogłem. Huk strzału rozległ się gromkiem echem po lesie — a śmiertelnie trafiony głuszec, chwilę ważył się na gałęzi jedliny — wreszcie spadł na ziemię.

Minęła chwila — spojrzałem na zegarek — godziny dojrzeć nie mogłem. Zapalając papierosa, przekonałem się, że była druga pięć minut.

Ile i jakie myśli w tym krótkim czasie przebiegło przez mózg, określić trudno. Jakiś cichy, pełen zadowolonej dumy spokój, opanował duszę, z którego wyrwał mnie głos pułkownika: ażeby pana djabli — toć trzeba było strzelać podczas pieśni tego drugiego, myślałem, że pan tak chce zrobić, bo stał pan tak długo z flintą przy ramieniu i czekał.

— Jakiego znów drugiego?

— Toć przecie zerwał się po strzale.

— Żadnego drugiego, ani widziałem, ani słyszałem.

— A szkoda, panie kochany, że pan nie uważał, mógł pan strzelić i tego drugiego — to byłby dopiero majstersztyk — dwa głuszce jednego ranka. Piękny okaz — orzeka pułkownik, podnosząc moją zdobycz z ziemi. Pewnie to będzie ten tak zwany „piewun" — Stary Głuszec.

On to samyj, mówi Wasia, który jakby wyrósł z pod ziemi.

Tak tiebie i pryszło — ty staryj czort. Nu ładno i na tiebie koniec pryszoł — tiepier nie staniesz bolsze ludiej pugat' twuu tyy.

Panie pułkowniku treba kupit' dubeltówku — budiem ochotitsia u miestie.

Co? Wasia — ty i polowanie, skąd ci się to wzięło?

— A wot, panie, tepier możno. Ponadto Wasia nie więcej mówić nie chciał.

Wolno wracaliśmy ku stacji. Już słońce było ponad puszczą, gdyśmy doszli do wagonu.

* * *

Powinienem na tem zakończyć swoje opowiadanie o pierwszym głuszcu. Jednakże upominek, jaki otrzymałem od pułkownika, forma, w jakiej wręczenie było zorganizowane, ze względu na swój charakter myśliwski całego epizodu, zasługuje na wspomnienie.

Po śniadaniu u mnie, na którem zmietliśmy wszystkie moje zapasy żywnościowe, pułkownik Z. zaprosił p. Dymszę i mnie na obiad na dwunastą — i wychodząc, zabrał ze sobą głuszca do wypatroszenia.

Parę minut po dwunastej weszliśmy do skromnych, tymczasowych izdebek pułkownikowstwa. Przedstawiono nas pani — osóbce szczupłej, małej, o wybitnie tatarskich rysach. Była ona rosjanką, w rozmowie udziału nie brała, chociaż język polski rozumiała.

Pułkownik natomiast był w świetnym humorze, który i nam się wkrótce udzielił.

Zakąski w postaci różnego rodzaju wędlin litewskich, znikały masami, gęsto zakrapiane wódką z miodem. Pułkownik co chwila wybiegał do kuchni, wydawał jakieś zarządzenia, pod koniec obiadu wszedł Wasia i wrzasnął pułkownikowi do ucha — gotowe.

— Tak niesi Wasia, siejczas-że niesi, — rozkazał pułkownik.

Jesteśmy wszyscy w różowych humorach, więc nie zwróciłem uwagi, kiedy na oścież otwartemi drzwiami wszedł Wasia, niosąc na wspaniałych łosich rogach, śród wiosennej zieleni usadowionego głuszca. Głuszec w dziobie trzymał kopertę. Wasia zatrzymał się przedemną. Jednocześnie podnosi się z za stołu pułkownik, który w gorących słowach składa mi życzenia, zapewnia o przyjaźni i prosi, bym przyjął na pamiątkę zabicia pierwszego głuszca, wieniec łosi.

Uściskaliśmy się serdecznie. Pan Dymsza wiwatuje — utrzymując, że obydwaj jesteśmy setne chłopy.

Na zakończenie dodać muszę, że i Wasia przemawiał, wyjaśniając potrosze swoją czasową abstynencję myśliwską.

— Jedtie wasza miłost' u Arszawu i lichem nie pominajtie. W pryszłu wiesnu (obecnie miejscowość ta należy do Rosji) zajeżdżajtie k'nam, tak jeszcze nie odnoho głucharia woźmiom. A szczo etoho zabyły, diakuju wam pane, bolsze on puhat' i na zło wodit' ludiej nie budiet.

Na kupno flinty Wasia dostał 25 rubli carskich.

Po otworzeniu koperty, którą głuszec miał w dziobie wraz z kamuszkami, które mu służą do trawienia była karteczka, napisana przez pułkownika, na karteczce zaś: ubity 10.IV.20 roku. Uroczyszcze Mokry-Bór, majątek Zabrodzie, ziemi Mińskiej, gminy Żytkowice, waga 4 i pół kilograma.

BOLESŁAW GADOMSKI.

OGÓLNE ZASADY HODOWLI ZWIERZYNY.

Napisał hr. SYLVA TAROUCA. (Zob. Nr. 20).

O JELENIU.

1. Skład odpowiadającego wymaganiom przyrody zwierzostanu z odpowiednim, racjonalnym planem odstrzału.

2. Skład niewłaściwy zwierzostanu z racjonalnym planem odstrzału.

3. Skutki dowolnego, nierozumnego odstrzału dla tego zwierzostanu.

4. Przywrócenie zwierzostanu podupadłego wskutek niewłaściwego odstrzału do składu odpowiadającego przyrodzie za pomocą stopniowo poprawianego odstrzału.

By jaśniej uwidocznić system w P. 2., 3. i 4., wymieniam lat 8 po sobie idących.

Do powyższej tablicy pragnę dodać następujące uwagi:

Ad. 1. Odstrzał wskazany w planie może pozostać w swej mocy przy normalnym przyroście wo, surowszą wypadnie przeprowadzić pomiędzy niemi trzebież, by znowu, gdy cielęta będą dorodniejsze, pośród łaniek i szpicaków surowszy uczynić wybór. Wady, pomyłki i błędy danego roku w roku następnym poprawić należy. W latach gdy byki mają gorsze rogi, lepiej je oszczędzać, aby się w roku następnym dodatnich doczekać wyników.

Na tablicy uwzględniłem 9 kategoryj jeleni, wszak nie można się spodziewać kapitalnego rogacza poniżej 10 lat, a chciałem dowieść zarazem, wiele trzeba mieć młodych i łownych rogaczy, w jaki sposób należy je odstrzeliwać i oszczędzać, by się kapitalnych byków zasadniczo dochować. Jeżeli z 5 kapitalnych jeleni odbijemy rocznie 2, nie będzie prawdopodobnem, byśmy się dochowali jelenia starszego ponad lat 12. Jeśli dążeniem naszem będzie dochowanie się jeleni kapitalnych, piętnastolet-



Wieniec byka karpackiego, ubitego przez bar. R. Groedla w czasie rykowiska 23.IX.1927 r. w leśnictwie Huta oddz. Sokół. (Waga wieńca 5,40 kg.).

70 proc. po dorosłych łaniach i upadku 4 proc., o ile nie będzie chodziło o pomnożenie zwierzostanu. Nie należy się ściśle i szablonowo trzymać planu, ale uważać za pewnik liczebny stosunek odbijanych samców i samic — przez wzgląd na stałe ustosunkowanie ich wzajemnej ilości. Gdyby się dawało zauważyć, że stosunek liczebny się zmienia na korzyść jednego lub drugiego rodzaju, pomimo, że normalnie się rodzi jednakowa ilość cieląt obojga płci, wypadnie unormować w odpowiednim kierunku odstrzał łań, czy jeleni. Jeżeli na skutek warunków atmosferycznych czy innych w danym roku przychówek cieląt nie będzie zadawalniającym gatunkonich i starszych, będziemy zmuszeni stan ich podnieść do 8 lub 10, a zatem i stosunek ilościowy łań do jeleni zmienić do 50 względem 53 lub 55.

Ad 2. Jeżeli stosunek łań do jeleni pozostanie nadal w niewłaściwej proporcji — 32 do 62, — ubytek zaś ma się w tej samej wyrażać liczbie, przekonamy się, że taki stan o wiele mniej daje zadowolenia myśliwemu, niż normalny, wskazany w przykładzie 1. Wzmocniony odstrzał cieląt, któ-

ry mało przedstawia myśliwemu przyjemności, stanie się koniecznością, bo przyrost młodzieży jeszcze niekorzystniej na stosunek łań do jeleni wpływać będzie, a ogólny kontyngens zwierzostanu przekroczy etat. Przy takim składzie zwierzostanu trzeba się bezwarunkowo zrzec tak posiadania, jak i zabijania kapitalnych jeleni; przy tak marnym stanie byków żaden z nich nie doczeka się odpowiedniego wieku. By upolować jednego kapitalnego jelenia, trzeba mieć conajmniej: 2 prawie kapitalne, 3 grube, 4 łowne, 4 prawie łowne, 5 słabych ósmaków, względnie dziesiątaków, 7 szóstaków i 10 szpicaków, a zatem **41 jeleni męzkiego rodzaju.** Taki stan będzie nieodzownym, bo musimy się rachować z tem, że między młodzieżą wypadnie nam odbić nienadające się do chowu jednostki, a musimy mieć dostatecznie jeleni młodszych, by módz zastąpić ubytek śród starszych klas. Gdy w normalnie złożonym zwierzostanie (patrz tabl. 1), będziemy mogli upolować na 9 zabitych rogaczy — 5 mocnych, wolno nam będzie — (tabl. 2) zabić na też samą ilość 9, tylko 3 łowne i 6 słabych.

Dane z polowań Księcia na Pszczynie przemawiają hrabiemu Sylva Tarouca szczególnie do przekonania, przytacza je zatem. W roku 1895 zwierzostan przedstawiał się w sposób następujący: znajdowało się w rewirach Pszczyny 386 jeleni rodzaju męskiego, z tego 10 18-taków, 11 16-taków, 35 14-taków 68 12-taków. 63 10-taków. 62 8-maków. 50 6-taków i 87 szpicaków i widłaków. Zwierzyny bezrogiej rachowano 441 sztuk. w tem 213 łań. 83 łańki i 145 cielat. Prawie szóstą część zwierzostanu stanowiły byki łowne. Włącznie z 10-takami liczba jelonków i szpicaków wynosiła 262 sztuki, tak, że ⅓ jeleni przypadała na rogacze łowne. Wobec tak pocieszającego stanu jeleni, zwierzyna bezroga, zdaniem wielu, była słabo reprezentowaną; na 386 sztuk jeleni 441 sztuk zwierzyny bezrogiej.

Odliczywszy cielęta, szpicaki i widłaki (zupełnie te dane dokładne oczywiście nie będą), przypada w czasie rui na 296 łań — 299 jeleni, zatem jeleń na jedną łanię. można sobie wyobrazić, jakie tam na rykowiskach wrzało życie; trudno czołowym jeleniom harem swój w kupie utrzymać, nie tylko słabe byki występują w roli rywali, mocny jeleń kroczy przeciw czołowemu baszy i zmusza go do częstej zmiany rykowiska. Jakżeż się w takich warunkach ma przedstawiać przychówek? Że nie źle, to pewne. Wyczerpane samce nie dorwą się do pokrycia łań, — stała zmiana rykowiska ciągła będzie podnietą, pokrywanie łań przez byki w pełni sił może mieć dla potomstwa poczętego w najodpowiedniejszej chwili rui jedynie najlepsze skutki. 242 łanie urodziły 181 cielat. — stosunek zaiste dodatni.

Jakżeż powstał zwierzostan tak korzystnie ułożony pod względem stosunku rodzajów i wieku? Odpowiedź nam daje plan odstrzału z r. 1894. będący najwidoczniej dalszym ciągiem poprzednich, celowych zabiegów, o czem świadczą 124 łowne byki. Może karmienie i krzyżowanie w tych warunkach mniejszą odegrały rolę, a pozostał miarodajnym system odstrzału. W roku 1894 padło w Pszczynie 57 byków, między nimi 22 łownych i 35 słabych. Łatwiej zrozumiemy tak wspaniały rezultat, jeżeli obliczymy, że odstrzał z pomiędzy 297 słabych jeleni wynosił tylko 35 sztuk, w tej zaś liczbie znajdowało się 12 szpicaków i widłaków. Znaczna zatem część powyższej ilości, do której są wliczone i dziesiątaki, przechodzi po roku do kategorii „łownych". Z pośród jeleni „łownych" odbito ledwo ⅐ część, co za bardzo oszczędne uważać należy. Ta siódma część składała się tylko z jeleni „kapitalnych", po których się już dalszego rozwoju: spodziewać nie można. Wytyczną widocznie była zasada: strzelanie lichych szpicaków i widłaków, oszczędzanie średniaków, by usilniej strzelać jelenie łowne.

Dodatni system Pszczyny tembardziej się uwypukli, gdy go porównamy z danemi innego jeleniego rewiru, którego gospodarka też za prawidłową uchodziła. Nie posiadam równie ścisłych danych, ale są one nie mniej pewnemi. Według obliczeń w porze rykowiska 1894 r. znajdowało się w rewirze G. 164 jeleni-samców, w tej liczbie 10 łownych, 10 10-taków, a 136 o 6-8 końców i poniżej, oraz pozatem 604 sztuki zwierzyny, której wieku podać nie jestem w stanie. Upolowano: 3 byki łowne, 3 10-taki, 18 jelonków, 1 widłaka, 8 szpicaków, 18 łań. 20 łaniek i 72 cielęta, razem 33 byki i 116 łań i t.p. Podaję cyfry:

	ZWIERZOSTAN		ODSTRZAŁ	
	Jelenie	Łanie i inne	Jelenie	Łanie i inne
Pszczyna	443	536	57	95
Rewir G.	164	604	33	116

W Pszczynie znajdowało się trzykrotnie tyle rogaczy, co w G., w Pszczynie odstrzelono z ogólnej liczby rogaczy ⅛, w G. zaś ⅕. Komentarze zbyteczne. Gdyby osiągnąć w G. rezultaty Pszczyny, należałoby ostrzeliwać jeszcze więcej zwierzyny bezrogiej, oszczędzając matki i byczki. Podobne stosunki spotykamy w większości rewirów, gdy grubsze jelenie zostaną strzelane z chwilą, jak tylko je za łowne uważać można, kapitalne jelenie staną się wówczas białymi krukami.

Ad 3. Przykład ten dowodzi, jak szybko bezmyślne wybijanie grubych i łownych jeleni bez względu na stan zwierzostanu w poszczególnych kategorjach powoduje degenerację zwierzyny. Ponieważ w tym wypadku strzelano mniej cielat, a więcej byków i łań, wzrasta niepomiernie kategorja łaniek i jelonków. Staranie o przechowanie większej ilości jeleni łownych zmniejsza ilość grubych byków; już po roku kategorje „grube" i „kapitalne" przestają istnieć. Jeżeli przyjmiemy, że choćby tylko dwa jelenie łowne lub prawie łowne zginą na początku rykowiska, pozostanie ich zaledwie cztery na pokrycie łań, co musi spowodować degenerację.

Ad 4. Uważam uwagi za zbyteczne. Jasnem bowiem jest, że w okresie „poprawy" powiększony odstrzał zwierzyny bezrogiej i ograniczony odstrzał byków będzie się głównie tyczył sztuk chorych, nienadających się do chowu.

Przechodzimy do odpowiedzi na zapytanie:

Kiedy powinniśmy właściwie i celowo odstrzeliwać zwierzynę?

Ogólnikową dam odpowiedź: **Zwierzyne powinno się strzelać wtedy, gdy rogi i mięso największy nam dają pożytek a polowanie ma najwięcej uroku.**

Zdaniem mojem, można wyliczyć następujące zasady:

1. **Odstrzał byków.** Nie należy strzelać byków, zanim wytrą rogi; jedynie szpicaki z rogami w kształcie kulek należy strzelać, kiedy się uda w czasie dozwolonym. Ktoby był w stanie zabić dobrego, omszałego jelenia, nie zasługuje na miano myśliwego. Choćby prawo na to zezwalało, nie powinno się strzelać dobrych jeleni po ukończonem rykowisku. „Nie strzelać, ale karmić" — oto zasada. Satysfakcja zabicia jelenia po za rykowiskiem, z upolowaniem go w czasie ryku nie daje się porównywać. Słabe byczki dobrze strzelać przed ruja ze względu na mięso.

2. **Odstrzał zwierzyny bezrogiej.** Powinno go się wykonywać w czasie, gdy mięso się da najlepiej wykorzystać i kiedy odstrzał nie będzie przeszkadzał w polowaniu na byki. Zazwyczaj odstrzał łań i cielat odbywa się po ukończeniu rykowiska i trwa do ostatnich dni grudnia. Najłatwiej jest rozpoznać jałowa łanię, letnia pora, gdyż ciele się wówczas stale trzyma przy matce i ubarwienie zwierza jest wyraźne. W późniejszym czasie ciele częstokroć bywa już odstrzelonem. Najkorzystniej, mając na wzglę-

dzie następny przychówek, odbijać cielęta jaknajwcześniej, jałowe łanie zaś przed rozpoczęciem ryku, by w porze rykowiska nie zaprzątały sobą byków.

W jaki sposób należy odstrzeliwać?

Kto chce odstrzeliwać racjonalnie, powinien to uskuteczniać na podchodzie, podjeździe lub na wychodnego, unikając strzelania w nagance, aby dokładnie sobie zdać sprawę, do jakiej się strzela sztuki i nie niepokoić zwierzyny. W samym strzale trzymamy się zasady: jaknajpewniejszy strzał, jaknajmniej hałasu. Po zabiciu zwierza należy przeczekać, aż pozostała zwierzyna zniknie z widnokręgu i w żadnym wypadku nie patroszyć zwierzyny w pobliżu paśników. Postrzałkowi trzeba dać czas się rozchorować i poszukiwać go jaknajciszej przy pomocy psa, lub idąc za farbą i śladem.

Kto jest do wykonania odstrzału powołany?

Hodowla zwierzyny nie jest celem, lecz środkiem, by stworzyć przyjemności łowieckie dla gospodarza i jego gości. Gości warto zapraszać jedynie wtedy, gdy są dobrymi myśliwymi i pewnymi strzelcami i nie dadzą się skusić do strzelania nieodpowiednich sztuk. Niepewnego pod tym względem gościa nie można puszczać samopas do knieji, a gdy chodzi o odbicie ściśle ze względów hodowlanych wybranych okazów, powinien gościowi towarzyszyć dobrze obznajmiony, miejscowy myśliwy. Odstrzał najkorzystniej ukształci się dla zwierzostanu, gdy go wykona myśliwy najlepiej oznajmiony z miejscowym zwierzostanem, czy sam gospodarz, czy łowczy lub strzelec (od różnych będzie zależało warunków). W rewirze, gdzie się prawdziwie dba o hodowlę, powinien bardzo pewny myśliwy mieć obowiązek stale odstrzeliwać sztuki chore, lub wyraźnie nienadające się do hodowli. Im sumienniej taki stały odstrzał będzie wykonywany, tem prędzej stanie się zbyteczny, a powstaną na jego miejsce łowy na pięknego, grubego zwierza.

Z nnow. autora oprac. A. W.

POLOWANIE Z PUHACZEM.

W ostatnich latach daje się zauważyć nieprawdopobny upadek zwierzostanu na przeciętnych terenach łowieckich. Demokratyzacja, reforma rolna, wszystko to razem godzi w dalszą egzystencję naszej drobnej zwierzyny.

Do nieubłaganych wrogów zwierzyny należą niektóre gatunki jastrzębi, oraz wrony. Te ostatnie zwłaszcza, w sezonie wiosennym — tępią młode zajączki i małe kuropatwy, bażanty i kaczki. Pozatem wypijają jaja z napotkanych, lub wypatrzonych gniazd. To też w sezonie wiosennym bardzo często zaobserwować można wrony, unoszące się na kilka metrów nad ziemią i z dziobem opuszczonym pionowo, bystro wypatrujące w niedość jeszcze rozwiniętych zbożach zdobyczy.

Iluż mamy w Polsce zamiłowanych myśliwych, mieszkających na wsi, którzy w późnej jesieni i zimą mają dosyć wolnego czasu, którego sobie nieraz nie potrafią wypełnić i narzekają na nudę? A jakże znakomicie mogliby się przyczynić do podniesienia swego zwierzostanu i niejedną godzinę przyjemnie przepędzić, gdyby sprobowali polowania z puhaczem!

Polowanie takie można urządzić z żywym, lub z wypchanym ptakiem. Na żywego puhacza idą wszelkie drapieżniki skrzydlate i znacznie chętniej i zajadlej atakują; pozatem, polując z żywym puhaczem, można jego zachowanie się obserwować. Puhacz bowiem, spostrzegłszy nadciągającego wroga, nastrosza na sobie pióra i przybiera postawę obronną. Im napastnik jest niebezpieczniejszy, tem puhacz przybiera odporniejszą pozycję.

Bywa i tak, że zeskakuje nawet ze słupka, na którym go posadzono, na ziemię, kładzie się na wznak i zasłania pazurami i dziobem. Po zachowaniu się więc puhacza, ocenić można mniej więcej wroga. Dla każdego myśliwego najcenniejszemi trofeami będą drapieżniki, z którymi się nasz puhacz poważnie „liczy" i przedsiębierze ostrożności do mającego nastąpić spotkania.

Ta jest tylko niedogodność, że żywego puhacza trzeba odpowiednio żywić. Należy mu dawać ptactwo z piórami, które to pierze sprzyja jego trawieniu. W sezonie jesiennym i zimowym, aż do rozpoczęcia pory lęgowej, sprawa aprowizacji jest łatwa, gdyż wystarczy dlań jedna wrona dziennie. Natomiast potem żadne drapieżniki na puhacza nie idą, zajęte wysiadywaniem i wychowaniem młodego pokolenia. Żywiony zaś przez czas dłuższy czystem mięsem, puhacz dość często podlega chorobom żołądkowym, a pozatem dość drogo kosztuje. Jednak powyższe zabiegi i koszta sowicie się opłacają i w sumie dają dużo przyjemności.

Na wypchanego puhacza idą drapieżniki dobrze, lecz bywa, że myśliwy nieraz „przegapi" i nie zdąży strzelić. Bywa tak zwłaszcza przy wszelkiego rodzaju sokołach, które raz jeden tylko puhacza atakują i odlatują dalej, by więcej nie wrócić! Można temu zaradzić tylko w ten sposób, że w odległości paruset kroków od budki sadza się w jakiemś ukryciu obserwatora, który zbliżanie się jastrzębia do wypchanego puhacza sygnalizuje głośnym gwizdkiem, tak, by ukryty w budce myśliwy mógł usłyszeć i zawczasu przygotować się do strzału.



Wypchane puhacze, poruszające skrzydłami i głową, znaleźć można u warszawskich preparatorów. Żądają za nie około 150 złotych. O żywego trzeba zawczasu rozwinąć nieraz niemałe staranie i cena zwykle jest podwójna.

Wybór miejsca polowania i budka wygodna odgrywa niemałą rolę.

Najlepiej stawiać budkę na widocznem miejscu (pagórku) w pobliżu łąk, nie bliżej lasu jak na paręset kroków, gdyż bywa, że jastrząb siądzie na skraju lasu i poza obrębem strzału obserwuje puhacza, zanim zdecyduje się nań uderzyć, a tymczasem spostrzeże coś podejrzanego i zamiaru zaniecha.

Dobrze jest natomiast, gdy na 30 — 40 kroków koło budki znajduje się pojedyńcze drzewo, na które drapieżniki chętnie lecą, i wtedy do siedzących można strzelać. Dotyczy to szczególniej wron, które można wtedy z małokalibrowego sztucerka strzelać. Nie robi się zbytecznego hałasu i nabój tanio kosztuje, gdyż taka zdobycz i tego nie warta.

Sama budka winna być postawiona tak wysoko, by strzelec mógł się dostatecznie wyprostować. Okienko strzelnicze 10 — 15 cm. szerokie i 40 wysokie, winno się znajdować na wysokości prawie twarzy stojącego strzelca. Najłatwiej robi się budkę w formie szałasu z grubych gałęzi i przykrywa słomą, lub sianem. Okienko w jednym szczycie, wejście zaś w przeciwnym, zamiast drzwi, wiązka z tegoż materjału co i budka. Za siedzenie służyć może prowizoryczna ławka zbita z drążków, wysłana sianem. Ławka winna być ustawiona w budce, by siedzący strzelec mógł z niej powstać każdej chwili, z bronią gotową do strzału, nie opierając jednak końcami luf o szczyt budki, w którym zrobione jest okienko. Lepiej bowiem jest siedzieć dalej od okienka, gdyż inaczej jastrząb przez okienko spostrzedz może przedwcześnie człowieka. Jeśli polujemy z żywym puhaczem zwłaszcza, to ptak winien być umieszczony na słupku przed okienkiem na 20 kroków tak, by siedzący myśliwy miał go na oczach.

Żywego puhacza należy wiązać na długim rzemieniu, by swobodnie mógł ze słupka opuścić się na ziemię, nie będąc narażonym na powieszenie się za nogę. By zaś puhacz nie oberżnął sobie nogi, zaszywa mu się pęto na nogę z grubej, zamszowej skóry, zaopatrzone w kółko, do którego przyczepia się rzemień.

Żywego puhacza trzymać należy w obszernej klatce na powietrzu. Najlepiej, gdy klatka taka zbudowana jest przy ścianie jakiegoś budynku, byle nie od południowej strony. Dach jest konieczny i obszerne wejście, by łatwo było, w razie potrzeby ptaka wydostać, nie narażając na zbyteczne szarpanie.

Przenosi się puhacza w koszu — w formie szafki, z przymocowanemi szelkami, jak tornister na piecach. Kosz winien być takich rozmiarów, by puhacz się wygodnie mieścił w postawie stojącej. Chcąc posadzić ptaka na słupku, podnosimy kosz do wysokości tegoż i otwieramy drzwiczki koszyka. Puhacz sam wychodzi i lokuje się na poprzeczce słupka.

Strzelać należy tak, by uchwyciwszy chwilę możności strzału, wysunąć momentalnie część luf poza okienko i jaknajprędzej strzelić, gdyż jastrząb często spostrzeże koniec wysuniętej lufy i nie czekając strzału, ulotni się.

Polowanie powyższe najlepiej się udaje w godzinach rannych i przed wieczorem, byle niezbyt późno. Wrony idą cały dzień. Gdy nadleci jedna, nie należy się śpieszyć, gdyż atakuje długo i zajadle, a swem nieustannem krakaniem zwołuje swe towarzyszki z całej najbliższej okolicy. Nierzadko też zlatuje się ich po paręset sztuk. Gdy mamy blisko budki drzewo, możemy dowoli zabawiać strzelaniem do siedzących ze sztucerka, nie odstraszając zbytnio pozostałych.

Bardzo często bywa, iż idąc do budki z puhaczem, nie widzimy na horyzoncie żadnego ptaka.

Tymczasem, ledwo zdążymy posadzić puhacza na berle i schronimy się w budce, zaraz niewiadomo wprost skąd biorą się różne drapieżniki. Oczywiście należy oszczędzać wszelkie gatunki jastrzębi pożytecznych, jak naprz. myszołowy, ograniczając odstrzał jedynie do okazów, potrzebnych do kolekcji ornitologicznej.

A ile przy takiem polowaniu padnie kuropatwiarzy (Astur palumbarius), tych najzacieklejszych zbójów naszych stadek, dziesiątkowanych, lub systematycznie wybieranych do ostatniej sztuki zimową porą, zwłaszcza na śniegu?!

Warto spróbować!

PIERWSZY POLSKI INSTYTUT ŁOWIECTWA.

Ze Stanisławowa otrzymaliśmy następujący komunikat:

Łowiectwo, jako jedna z ważnych dziedzin gospodarstwa krajowego, przez długie lata, u nas lekceważone, doczekało się chwili przełomowej, którą było wprowadzenie w życie ustawy łowieckiej i w ślad za nią, jako następstwo zapanowania już normalniejszych stosunków w dziedzinie łowiectwa, organizacja Pierwszego Polskiego Instytutu Łowiectwa.

Ustawa łowiecka była w tym wypadku niejako bodźcem, gdyż jakkolwiek odgrywa bardzo ważną rolę, jednakże tylko pośrednią i sama przez się na znaczną poprawę podniesienia zwierzostanu wpłynąć nie może. Logiczną zatem konsekwencją było, że musiała być powołaną do życia instytucja, nie obliczona na zysk, lecz o charakterze ideowym, któraby zadania, zmierzające w tym kierunku i przekraczające nieraz siły poszczególnych jednostek, a nawet zrzeszeń łowieckich, przejęła, jednocząc wszystkich myśliwych, stawiających sobie za cel podniesienie łowiectwa w Polsce nietylko jako pewnego rodzaju sportu, ale też jako ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego.

Inicjatywę w tym kierunku podjął pierwszy p. wojewoda stanisławowski, dr. A. Morawski, który w trosce o rozwój gospodarczy województwa, nie pominął i takiej gałęzi, jaką jest pod względem gospodarczym łowiectwo, które doznawszy na terenie województwa pewnego uszczerbku, skutkiem zeszłorocznej klęski powodzi, zniewala do zwrócenia baczniejszej uwagi na siebie, jako na jeden z terenów najwięcej obfitujących w Polsce we wszelaką zwierzynę.

Słusznie też p. prezes J. hr. Bielski wyraził się na zjeździe łowieckim, że jeżeli łowiectwo w kraju traktować jako świątynię, to napewno województwo stanisławowskie jest w niej wielkim ołtarzem.

Oto względy, dla których nowopowstały instytut łowiectwa, aczkolwiek mający na celu działanie na całym terenie Rzeczypospolitej, obrał jako swą siedzibę, na początek Stanisławów, z zamiarem tworzenia oddziałów wszędzie, gdzie spotka się z należytem zrozumieniem i poparciem myśliwych.

Instytut łowiectwa nie jest bynajmniej nowością w tej dziedzinie, jeżeli chodzi o naszych sąsiadów zachodnich. Istnieje on w Niemczech, a powstał, dzięki inicjatywie jednego z najpoczytniejszych pism łowieckich, przyczem zadaniem jego jest służenie ogółowi myśliwych radą we wszelkich sprawach z łowiectwem związanych.

Ograniczenie działalności instytutu do zadań wyżej wskazanych, możliwem było w Niemczech, gdzie należyta opieka i hodowla zwierzyny stanowią jedną nierozłączną całość z myślistwem.

U nas, niestety, brak jeszcze jest należytego zrozumienia rzeczy i dlatego zadania instytutu łowiectwa uzupełnione być muszą troską i o podniesienie zwierzostanów przez ułatwienie swym członkom zasilania swych terenów łowieckich zwierzyną zarodową tak w celu odświeżania krwi, jak i pomnażania.

Mając powyższe na uwadze, a także dążąc do

zwiększenia produkcji zwierzyny zarodowej w kraju, równolegle do Instytutu Łowiectwa, utworzony został Łowiecki Związek Hodowlany, którego zadaniem byłaby produkcja zwierzyny zarodowej, jak zająca, kuropatwy i bażanta na swych dzierżawionych terenach oraz na terenach członków, należących do Związku.

Związek ów otoczony będzie specjalną opieką fachową specjalistów w każdym dziale i korzystać będzie z wszelkich urządzeń technicznych Instytutu Łowiectwa, który właściwie będzie wyłącznym odbiorcą całkowitej produkcji, w celu repartycji i sprzedaży wyłącznie członkom w instytucie łowiectwa zrzeszonym. Rzeczą oczywistą jest, że początkowo zapotrzebowanie zrzeszonych w instytucie przekraczać będzie produkcję, dawaną do dyspozycji przez Związek Łowiecki Hodowlany, wobec czego zapotrzebowanie częściowo będzie musiało być pokryte importem. — Sam fakt jednak, że ów import dokonywać się będzie pod ścisłą kontrolą weterynaryjną na miejscu zakupu, a transport pod opieką fachową, daje gwarancję, że żadne choroby nie zostaną do nas zawleczone i że sztuki będą dobierane tylko odpowiadające swemu celowi. — Cała manipulacja odbywać się będzie bez jakichkolwiek kosztów dodatkowych dla zrzeszonych w instytucie, gdyż instytut swe koszty pokrywać będzie z procentu, jaki hodowcy zagraniczni oferują przy hurtowej sprzedaży.

Usilnem dążeniem tak Instytutu Łowiectwa, jak i Łowieckiego Związku Hodowlanego, będzie jaknajprędzej zwiększyć produkcję krajową, by nietylko całe zapotrzebowanie w kraju mogło być pokryte, ale odwrotnie, byśmy mogli w przyszłości zwierzynę eksportować.

Realna zatem korzyść każdego członka Instytutu Łowiectwa, opłacającego roczną składkę 60 zł., ewentualnie w ratach miesięcznych, jest poza czynem obywatelskim, możność korzystania ze wszystkiego, co instytut łowiectwa i związek hodowlany daje, jak porady fachowe ze szczególnem uwzględnieniem zwalczania chorób epidemicznych zwierzyny, możność korzystania z wszelkich urządzeń technicznych, jak sieci i przyrządy do transportu i łapania zwierzyny, możność otrzymywania zwierzyny zarodowej i wreszcie ewentualna sprzedaż zwierzyny bitej.

Łowiecki związek hodowlany, mając do dyspozycji cały personel fachowy instytutu, oraz możność korzystania z wszelkich środków technicznych, oparty jest na zasadach spółdzielni z ograniczoną odpowiedzialnością z udziałami 1.000 zł., bez ograniczenia ilości posiadania tychże, za które prowadzoną będzie hodowla zwierzyny zarodowej na własnych terenach związku, jako też na terenach członków na zasadzie wzajemnego porozumienia. Członkowie związku hodowlanego będą w pierwszym rzędzie korzystać z materjału wyprodukowanego na terenach własnych związku. To pierwszeństwo jest konieczne, gdyż jasnem jest, że osiągnięcie jaknajszybsze jaknajwiększej ilości zwierzyny zdrowej, zaaklimatyzowanej i niewątpliwie tańszej od zagranicznej, choćby ze względu na transport, leżeć będzie w interesie wszystkich członków instytutu, którzy w większości wypadków będą nie hodowcami, lecz konsumentami zwierzyny zarodowej wyłącznie w celach myśliwskich.

Zarząd Pierwszego Polskiego Instytutu Łowiectwa:
Dyrektor w Stanisławowie *J. Kamocki.*
Przewodniczący: *A. Górecki.* Sekretarz: *M. Beill.*

CELNOŚĆ STRZAŁÓW — A NERWY.

Nerwowość, to hasło naszych czasów. Smutne to hasło, musimy jednak przyjąć jako smutną rzeczywistość, że dzisiejsi ludzie są mniej lub więcej nerwowi, lub na nerwy chorzy.

Szkody wstrząśniętego naszego życia gospodarczego są rozgrzemicielami zdrowia naszego, na duszy i na ciele.

To się uwidocznia w działaniu przytępionego zobojętnienia, lub zgubnej drażliwości we wszystkich dziedzinach naszego życia kulturalnego, a również w zakresie strzelania. I właśnie tutaj najlepiej się uwidocznia słabość nerwów, lub ich podrażnienie na skutku strzałów.

Myśliwy uprawiający łowiectwo, strzelec, który z zamiłowaniem swój sport uprawia, sportsmani, którzy z kolegami zawodnikami się spotykają i obserwują swoje wyniki, przyznać muszą, wsparci doświadczeniem, że sprawność w celności strzałów bardzo osłabła. Tak zwane puste strzały obserwować można coraz częściej tam, gdzie zwierz powinien być na rozkładzie; coraz częstsze są strzały postrzałowe, kaleczące, po których zwierz zupełnie przepada, albo skrywszy się, dogorywa w cierpieniach, nie przynosząc pożytku, lub dopiero po długich poszukiwaniach i uciążliwem tropieniu może być zdobyty. Daleko przecież rozsądniej i kulturalniej jest nie strzelać i zwierza wypuścić, gdy się strzału nie jest pewnym.

Jeżeli jednak często obserwować można, że strzelcy zwierzynę wypuszczają, pomimo że przeciętny strzelec zabijać ją powinien, że wiele okazyj dobrego strzału jest przegapianych—jest to niewykorzystanie dobrej okazji i swego szczęścia. Natomiast puszcza się do szlachetnej zwierzyny strzały na chybił-trafił, co już z myśliwskiego punktu widzenia jest karygodne.

Nad zjawiskami temi zastanawia się dr. fil. H. W. Schmidt w broszurze „Treffsicherheit und Nerven; medizinisch — ballistische Studie", i dochodzi, pracując na gruncie techniki balistycznej, psychologji i medycyny, do wniosku, że źródło dzisiejszych złych rezultatów strzelania, jest w 90 proc. wynikiem chorobliwego ustroju dzisiejszych nerwów. Pewien niepokój z powodu ruszonych nerwów odczuwa zrównoważony zresztą strzelec zaraz po pierwszych strzałach. Poznaje on przy próbnych strzałach słabą stronę swojej duchowej konstytucji, zgóry nie czuje się pewnym, to znaczy: czuje, że ulega słabości swoich nerwów, nie znajdując w sobie dość siły woli, aby ją przezwyciężyć.

Dwa momenty w sztuce strzelania występują wtedy na jaw: fizyczny niedostatek w zależności od duchowego, i już jako skutek: depresja duchowa wywołana koniecznem niepowodzeniem.

Cierpienie nerwów w jakiemkolwiek stadjum by się znajdowało, musi na ciało i ducha strzelca wpłynąć niekorzystnie, wskutek czego wyniki redukują się do minimum, czy to będzie strzelanie do biegnącego zwierza, czy do ruchomej tarczy, czy do stojącego celu.

A to z dwóch przyczyn: u nerwowego człowieka wywołuje poruszenie się celu (jak wogóle ruchu) zwiększenie nerwowości, to jest pośpiech w myśleniu i działaniu, co na strzelanie musi zły wpływ wywrzeć. Powtóre — świadomość, że w określonym (zwykle krótkim) przeciągu czasu trzeba być gotowym do strzału, podnieca nerwy, wywołując niepewność w myśleniu i działaniu. Jednem słowem: duchowe ujęcie celu, zbliżenie się z nim i z tą rzeczywistością, że musimy sobie zadać trud trafienia do tego celu — jest wskutek nerwowości strzelającego utrudnione i hamowane.

W podobny sposób oddziaływa stan nerwowości na strzał do stojącego celu, tylko że tutaj odpada podrażnienie nerwów przez ruch — ale należy z celem się oswoić.

Człowiek nerwowy jest bojaźliwy, a nerwowy strzelec widzi w tarczy lub w ruchomym celu — wroga, który go zmusza do strzału, którego nie jest pewny.

Jeszcze bardziej powściągająco oddziaływa nerwowość wtedy, gdy z aktem celowania związane będą siły duchowe, a nawet i cielesne.

Nerwowemu strzelcowi brak siły woli, aby dokładnie i z precyzją pracować. A to wypływa z tego przekonania, że te dwa organa: ramię i oko nie pracują tak jak u zdrowego człowieka. To zwiększa niepewność ramienia, a co za tem idzie, wadliwość ściągnięcia. Ta niepewność zmniejsza również siłę wzroku, chociażby oko było organicznie nienaruszone i obdarzone dostateczną siłą. Czynność wzięcia na cel zwiększa napięcie nerwów wskutek zbliżania się momentu strzału. Defekt nerwów przenosi się przecież w najwyższem napięciu na chwilę ściągnięcia.

Kiedy zatem, pyta strzelec, jest odpowiedni moment do strzału? Wtedy?, gdy się jest pewnym, że się trafi do celu. Ale nerwowy strzelec pyta dalej, kiedy można być tego pewnym?

Brak zaufania do siebie jest już początkiem niepowodzenia.

Najłagodniejszy wpływ nerwowości na ściągnięcie, jest: nieuchwycenie właściwej chwili do strzału. Tutaj właśnie wpływa nerwowość na pracę mózgu, odbierając przytomność umysłu i zimną krew. Gorzej jest jednak jeszcze, gdy siła cierpienia nerwów wpływa na stan duchowy człowieka i atakuje jego siłę panowania nad sobą; związane to jest z obawą przed nastąpić mającym strzałem.

Ściągnięcie jest pewnego rodzaju przezwyciężeniem się, zadaniem sobie gwałtu—czego nie zna nieruszony nerwami organizm — wydaje mu się to bowiem zupełnie zrozumiałem.

Siła woli nie jest dostateczna, aby przezwyciężyć obawę przed strzałem, którego się nie jest pewnym; często nawet jest obawa przed detonacją — w podobnym wypadku ściąga się z zamkniętemi oczami. Trafienie wtedy jest rzeczą niemożliwą, lub kwestją przypadku. To są wszystko działania nerwów, które gdy nie są opanowane, do celności doprowadzić nie mogą.

Co innego, gdy strzelec siłę woli może spotęgować tak dalece, że opanowywa nerwy, a stąd i stronę duchową — lub gdy stan nerwowości jest normalny, i jako silny uznany być może. Wtedy występuje panowanie nad sobą, i ta moralna siła, która jest podstawą dobrego strzału. Współpraca duchowych i fizycznych sił jest wtedy możliwa, i gdy te czynniki są nienaruszone, wtedy przy pracy i pilności można się stopniowo doczekać wyników, których celem powinno być „mistrzostwo". Jeżeli strzelec widzi cel stojący czy ruchomy, ma uczucie, że spełnia się jego życzenie, i w tej chwili zżywa się z nim cieleśnie i duchowo, a radość posiadania sposobności do dobrego strzału kierować będzie jego ramieniem i siłą woli dla dania dobrego strzału.

Przychodzi moment decydujący: żadnej tremy, któraby tutaj współpracy duchowych i cielesnych sił przeszkodzić miała; żadnej obawy przed strzałem! Powoli — ale pewnie dotyka palec wyciągniętego cyngla i w odpowiednim momencie ściąga! Strzał wtedy jest próbą doskonałego zespołu sił strzelca.

Z tych rozważań wyprowadza autor z całą ścisłością wnioski, jak wielką siłą w człowieku jest siła nerwów; uważa on jednak, że jest w ludzkim organizmie siła, która siłę nerwów przezwycięża, a jest nią siła duchowa: **siła woli.**

Dlatego człowiek nie powinien nigdy wskutek słabości nerwów pozwolić, aby ta siła z rąk mu się wywijała — bo to jest początkiem jego klęski.

Kto jednak siłą duchową zwalcza słabość nerwów, ten usuwa przeszkody, jakie ta stawia zawsze w życiu wewnętrznem — a strzelec i myśliwy osiągną maximum tego, co dać może współpraca pewnego ramienia i dobrego oka.

W. SŁONCZYŃSKI.

PRZEGLĄD PRASY ZAGRANICZNEJ.

EKONOMICZNE ZNACZENIE ŁOWIECTWA.

Zdawałoby się, że aksjomat o ekonomicznem znaczeniu łowiectwa jest już rzeczą tak znaną, iż nie wymaga dalszych dowodzeń. A jednak praktyczni Niemcy jeszcze tę sprawę badają. Ostatnio w dwóch numerach zajmuje się tem „Zentralblatt fuer F.-Wild- u. G. — Handel". Wywody te podajemy w streszczeniu.

Autor podkreśla na wstępie, że: „Łowiectwo nie jest sportem, ani luksusową przyjemnością, będącą domeną ludzi bogatych; jest natomiast wykonywaniem czynności państwowo - gospodarczych dla dobra i pożytku całego narodu".

Do zastępów ludzi, którym łowiectwo dać może poważny zarobek, należą hodowcy zwierzyny, strzelcy, straż łowiecka, handlujący zwierzyną, wyrabiający broń i handlujący nią; handlujący skórkami i skórami grubszej zwierzyny, rogami, wypychacze. Pozatem kasy państwowe i gminne ciągną znaczne dochody z podatków łowieckich.

Pomimo tych atutów, w czasach powojennych daje się zauważyć w Niemczech pewne pogorszenie w traktowaniu łowiectwa. Nie wyleczyło się ono jeszcze z ran, zadanych przez wojnę. Prawidłowi myśliwi nawołują tam przeto do udzielania pomocy i poparcia, wychodząc zarazem z założenia, że dla poprawy zwierzostanu potrzebna jest głównie hodowla.

Nie można uważać łowiectwa za sport jedynie, skoro każdemu bardzo dobrze smakuje zarówno comber sarni, jak i pieczeń zajęcza.

Wobec więc czysto praktycznego znaczenia łowiectwa, gazeta przytacza dane statystyczne, dotyczące stosunków łowieckich w Niemczech.

Dziczyzny sprzedaje się rocznie 20 miljonów kilo za 25 miljonów marek.

Skórek, skór, szczeciny dziczej i poroża za 5 miljonów.

Skarb państwa pobiera za karty łowieckie — 6 miljonów.

Podatek państwowy i gminny od dzierżaw polowań wynosi 40 miljonów.

Obroty roczne, obejmujące zarządzanie terenami, pensje, karmę i t. d. — 15 miljonów.

Hodowla psów, handel psami, żywienie ich — 12 miljonów.

Produkcja broni myśliwskiej, amunicji i przyborów łowieckich — 18 miljonów.

Koszty administracyjne zrzeszeń i wystaw myśliwskich — 2 miljony.

Na piśmiennictwo łowieckie i obrazy myśliwskie — 6 miljonów.

Podróże i frachty za przesyłkę zwierzyny — 1 miljon.

Razem — 130 miljonów rocznie.

Wartość żywej zwierzyny w Niemczech obliczają na 75 miljonów.

Statystyka ta jednak sięga czasów przedinflacyjnych marki niemieckiej. Gdy zaś doliczymy do tego podrożenie różnych artykułów i zwyżkę płac po następnej stabilizacji marki niemieckiej, to liczby powyższe należy podnieść w obecnych czasach conajmniej do 400 miljonów marek.

Takiego kapitału lekceważyć nie może żadne państwo, a przeto jego obowiązkiem jest popierać łowiectwo pod każdym względem dla dobra ekonomicznego kraju.

J. O.

OBECNY ZWIERZOSTAN W NIEMCZECH.

Z licznych szczegółów podawanych w niemieckiej prasie myśliwskiej o zwierzostanie obecnym w Niemczech, przytaczamy niektóre ważniejsze.

Z powodu znacznego ubytku jarząbków w Prusiech czynione są starania o zabronienie polowania na tego ptaka przez rok cały. Wyjątek ma stanowić prowincja Nadreńska, gdzie jarząbków jest sporo. Pozatem w Prusach wschodnich ma być dozwolone polowanie jedynie w październiku.

W górach Harcu stwierdzono znaczną ilość głuszców, mimo że ubiegłe lato, bardzo dżdżyste, nie sprzyjało rozmnoży tego ptaka. W innych zaś okolicach Niemiec głuszców jest tak mało, że w wielu rewirach zaniechano zupełnie strzelania na tokach wiosennych. Do niektórych rewirów sprowadzono głuszce ze Szwecji w stosunku jednego koguta na 4 kury.

W Brunświku stwierdzono, że zwierzostan sarni doszedł już do poziomu przedwojennego. Stosowany tam jest system przymusowego okazywania parostków w celu nakładania kary za nieprawidłowe odstrzały.

W końcu roku zeszłego dokonano w Prusach Wschodnich obliczenia stanu łosi. Jest ich tam 450 sztuk. W roku zeszłym pozwolono na odstrzał 22 łosi, podczas gdy przed wojną odstrzeliwano ich około 100 rocznie. Wtedy stan łosi wynosił 700 do 800 sztuk.

CHOROBY ZWIERZYNY.

W rewirach Górnej Łużycy w Niemczech znaleziono na wiosnę dużo zwierzyny padłej z powodu chorób. Najwięcej padło sarn, u których stwierdzono zarazę płuc. Zające padły głównie na chorobę wątroby.

Dużo sztuk padłej zwierzyny odesłano w celu zbadania do Instytutu wiedzy łowieckiej, istniejącego w Berlinie. Instytut orzekł między innemi, że dzikie kaczki wybitnie przyczyniają się do tępienia źródła chorób w zarodku, niszcząc gniazda zarazy znajdujące się na brzegach wód.

J. O.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW.

POWIAT STOLIŃSKI.

Przy intensywnej pomocy naszego starosty p. Stefana Wendorfa, urządziliśmy wspólne zebranie myśliwych całego powiatu.

Na odbytem posiedzeniu wybrano 25 delegatów oraz wyznaczyliśmy w każdej gminie po 3-ch inspektorów łowiectwa, którym p. starosta obiecał dać wszelką pomoc administracyjną.

Nie mogę też pominąć milczeniem zasług położonych przez wojewodę poleskiego, p. Krahelskiego, który wydał dużo zarządzeń skutecznych w celu podniesienia łowiectwa na terenie całego województwa.

P. starosta stoliński obiecał również dopomagać mi w tępieniu kłusownictwa, które tutaj jest praktykowane przez wybieranie jaj dzikich kaczek i cietrzewi. A więc w gminach i wsiach będą uświadomieni, jakie to mogą pociągnąć za sobą skutki, oprócz tego zwrócono się do inspektorów szkolnych, prosząc, aby miejscowi nauczyciele wpływali odpowiednio na dzieci.

O stanie zwierzyny mogę donieść, iż w lasach Karola ks. Radziwiłła znajdują się łosie, które stale się powiększają i już dzisiaj przezimowało ich do 45 sztuk. Do pilnowania i obserwowania łosi stale naznacza się specjalnych gajowych. Mam nadzieję w tym roku mieć przychówku do 15 sztuk.

Lęgi kaczek powinny być dobre, chociaż spóźnione, gdyż pierwsze jajka zostały zatopione, kaczki dopiero teraz zaczęły nieść na nowo.

POWIAT SŁONIMSKI.

Fakt zabicia łosi zdarzył się w dobrach Hrudopol, pow. Baranowickim u hr. A. Jundziłła. Co skłoniło p. J. Ciechomskiego do tych fatalnych strzałów, może chyba on jeden wytłómaczyć; dla wszystkich pozostałych, obecnych na tem polowaniu myśliwych, zdarzenie to było niezwykle przykrą i niezrozumiałą niespodzianką.

Sprawa ta została, o ile wiem, skierowana przez starostwo do sądu i zapewne znajdzie się na wokandzie sądowej niezadługo.

P. Ciechomskiemu została zabrana broń przez policję, a następnie o ile wiem, przez starostę zwrócona.

Łosie w dobrach Hrudopol są otaczane specjalną opieką właściciela, czemu przypisać należy ich znaczne rozmnożenie się w ciągu paru lat ostatnich. Naturalnie, że czyn p. Ciechomskiego przysporzył właścicielowi Hrudopola niezmierną przykrość.

POWIAT GRÓJECKI.

Biletów na broń myśliwską na 1928 r. do dnia 10.V wydano 278. Ewidencję myśliwych, którzy podejrzani są o kłusownictwo, mam zaprowadzoną i obserwuję ich przy pomocy organów P. P. Złapanym na podobnem wykroczeniu odbiera się broń i konfiskuje upolowaną zwierzynę. Sprawy skierowuje się do sądu. W roku 1927 odebrano różnej myśliwskiej broni w powiecie posiadanej bez biletów 50 szt.

Spotykana zwierzyna na terenie powiatu Grójeckiego jest następująca: Dzików jest około 250 sztuk; znajdują się one na terenach majątków Rytomoczydła, Boglewice, Łoś. Sarn posiada powiat w przybliżeniu około 500 szt. Spotykane stada dochodzą do 40 szt. Stan zajęcy w powiecie zależy od terenów, które zaliczyć można do: dobrego zwierzostanu, średniego i bardzo słabego. To samo z kuropatwami. Kaczek na terenie powiatu jest stosunkowo mało. Królików jest również trochę, lecz tylko na kilku terenach. Innej zwierzyny nie spotykało się na powierzonym mi terenie, z wyjątkiem ptactwa przelotnego.

Zwierzostan możnaby podnieść przez zmniejszenie ilości wydanych biletów na broń i ścisłe przestrzeganie, aby miejscowe kółka nie polowały po parę razy z naganką na jednych terenach; strzelanie biegających psów po polach.



Z CENTR. ZWIĄZKU POL. STOW. ŁOW.

ZJAZD DELEGATÓW (PRZEDSTAWICIELI TOWARZYSTW).

Zarząd C. Z. P. S. Ł. zawiadamia, że doroczny, zwyczajny Zjazd Delegatów (Przedstawicieli Towarzystw i Kół zrzeszonych) odbędzie się w dniu 9 czerwca r. b. o godzinie 15 w lokalu P. T. Ł. W-wa, Nowy-Świat 35.

Porządek dzienny Zjazdu przewiduje:

1) Zagajenie Zjazdu przez Prezesa J. hr. Bielskiego.

2) Wybór Przewodniczącego i prezydjum Zjazdu.

3) Sprawozdanie z działalności Zarządu i Wydziałów.

4) Zmiany statutu.

5) Wybory do Zarządu i Kom. Rewizyjnej.

6) Wolne wnioski.

W myśl § 20 Statutu Centr. Związku będą omawiane te wnioski, które zgłoszone zostaną na piśmie do Zarządu Centrali, conajmniej na 7 dni przed Zjazdem.

U w a g a: W projektowanych zmianach statutu Centr. Związku, objętych porządkiem Zjazdu, wprowadza się organizację „delegatów wojewódzkich i powiatowych". Wobec tego „delegatów stowarzyszeń" nazywać będziemy „Przedstawicielami", w celu odróżnienia ich od delegatów powiatowych.

ZJAZD DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Zarząd Centr. Z. Pol. St. Łowieckich zawiadamia, że w dniu 10 czerwca o godz. 12 odbędzie się pierwszy Zjazd Delegatów powiatowych, w lokalu Polskiego T-wa Łowieckiego — Warszawa Nowy Świat 35.

Porządek obrad przewiduje:

1) Zagajenie Zjazdu przez Zarząd Centralnego Związku.

2) Sprawy organizacyjne Del. Powiatowych.

3 Sprawy związane z wprowadzeniem w życie Prawa Łowieckiego.

4) Wolne wnioski.

P. p. Delegaci powiatowi proszeni są o jaknajliczniejsze przybycie.

Zgłoszeni zostali w dalszym ciągu następujący kandydaci na Delegatów powiatowych Centralnego Związku, pp.:

Marjan Buczyński mjr. lekarz, — Lida 77 p. p.,
Witold Nieciecki, — Minojty p. Lida,
Jan Cholewo, — Szczuczyn Lidzki, Sąd pokoju,
Bolesław Bułnarowski, — Borcie p. Woronowo,
Stanisław Wiszowaty — Iwje p. Woronowo,
wszyscy na powiat Lidzki.
Zygmunt Gilewicz Płk. Szef Sanit. DOK. VIII,
Jan Rzyski, — Magistrat m. Torunia,
Stanisław Martini Pułk. Centr. Szk. Strzelnica, — Toruń.
Tadeusz Sokołowski Płk., szpital wojsk. Nr. VIII, — Toruń,
wszyscy na powiat i miasto Toruń.
Czesław Jarnuszkiewicz Płk. D-ca piech. dyw. w 16 dywizji — Grudziądz,
Jan Stenzel, — Grudziądz, Rynek 20,
Czesław Mańkowski mjr., — Grudziądz, Kościuszki 19,
Wincenty Staśkiewicz, — Zawda p. Grudziądz,
F. A. Dębski, — Łasin p. Grudziądz,
Roman Majewski, — Stara Ruda, p. Grudziądz,
wszyscy na miasto i pow. Grudziądz.
Adam Ajdukiewicz Płk. D-ctwo 66 p. p. — Chełmno,
na miasto i pow. Chełmno.
Władysław Józef Kukier, Gałki, p. Sosnowe Siedleckie na pow. Węgrowski;
Wacław Bałkowski, maj. Nowodwór, p. Mińsk Mazowiecki, płk. Antoni Piasecki, D-ca 7 p. uł., Mińsk Mazowiecki — obydwaj na pow. Mińsk Mazowiecki.
Władysław Niedźwiecki, Wierznica, p. Dobrzyń n Wisłą, na pow. Lipnowski.
Dr. Tadeusz Bal, Łask, na pow. Łaski.
Henryk Downar Zapolski, Pprokurator, Nowogródek, na pow. Nowogródzki.

U w a g a: Trzykrotne ogłaszanie nazwisk kandydatów na delegatów daje możność nadsyłania ewentualnych zastrzeżeń ze strony osób zainteresowanych.

Panowie Józef Wczaczyński, delegat na pow. żywiecki i Antoni Ślosarczyk, delegat na pow. Oświęcim, zrzekli się mandatów ze względu na stan ich zdrowia.

MAŁOPOLSKIE TOW. ŁOWIECKIE.

Program zjazdu dorocznego Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego ustalono jak następuje: Dn. 22 czerwca o godz. 9 rano Msza św. w kościele św. Elżbiety przed ołtarzem św. Huberta; o g. 10 początek premjowego strzelania na Strzelnicy wojskowej przy ul. Kleparowskiej (tarcze stałe); o g. 5 pp. walne zgromadzenie w sali Tow. Gospodarczego przy ul. Kopernika 20. — Dn. 23 czerwca g. 9 rano ciąg dalszy strzelania premjowego (tarcze ruchome, krążki, mistrzostwo i rozdanie nagród); g. 9 wiecz. wspólna wieczerza.

Jubileusz „Łowca". W roku bieżącym organ Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, „Łowiec", obchodzi rok złotego jubileuszu. W kwietniu bowiem 1878 roku ukazał się pierwszy numer tego czasopisma. Bratniemu organowi składamy niniejszem serdeczne życzenia.

CZASY OCHRONNE NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

Nowe Prawo Łowieckie, stosownie do jego artykułu 91-go, nie obowiązuje w województwie śląskiem. Wobec tego p. wojewoda śląski wydał rozporządzenie, które ma obowiązywać przez jeden rok, czyli od dnia 19 kwietnia roku bieżącego, do dnia 18 kwietnia 1929 r.

Rozporządzenie to ustanawia na ten czas następujące terminy ochronne:

Łanie oraz cielęta jelenia i daniela — cały rok.
Jelenie-byki i daniele-rogacze od 1 listopada do 31 sierpnia.
Sarny-kozły od 1 stycznia do 31 maja.
Sarny-kozy i koźlęta cały rok.
Zające od 15 stycznia do 15 października.
Kury głuszca, cietrzewia i bażanta — cały rok.
Koguty głuszca od 15 maja do 15 marca.
Cietrzewie-koguty od 1 czerwca do 15 sierpnia.
Bażanty-koguty od 1 lutego do 15 października.
Jarząbki od 1 lutego do 15 sierpnia.
Kuropatwy od 1 grudnia do 31 sierpnia.
Dzikie kaczki od 1 marca do 10 lipca.

ODEZWA DO SĘDZIÓW.

Prezes sądu apelacyjnego we Lwowie, p. Czerwiński rozesłał okólnik do sędziów z powodu wydania nowej ustawy łowieckiej, zaznaczając, że

ona silnie zaostrza materjalne przepisy karne prawa łowieckiego w porównaniu z ustawą z 1909 r.

Dalej pisze, że tendencją ustawodawcy jest jaknajsurowsze zwalczanie przekroczeń łowieckich.

Wobec tego p. prezes sądu pisze m. inn.:

„W szczególności kłusownictwo, jako najbardziej zagrażające gospodarce łowieckiej, wymaga bezwzględnego traktowania przez sądy, i tu przypominam ścisłe przestrzeganie nadal moich okólników o zwalczaniu kłusownictwa i wnykarstwa.

W sprawie przedawnienia przekroczeń łowieckich p. prezes ustala, że stosowane będzie 6-miesięczne przedawnienie, a w wielu wypadkach nawet roczne, a tylko najdrobniejsze przekroczenia przedawniają się w 3-ch miesiącach.

Dalej stwierdza, że ustalenie wynagrodzenia szkody wynikłej z zabicia zwierzyny w cudzym obwodzie łowieckim zostało obecnie znacznie uproszczone.

Wreszcie p. prezes prosi, ażeby we wszelkich sądach przydzielano procesy łowieckie tym samym sędziom z uwzględnieniem tych sędziów, którzy są obeznani z gospodarstwem łowieckiem.

Bardzo byłoby pożądane, żeby wzorem powyższym również inni pp. prezesowie sądów apelacyjnych podobne wystosowali okólników do pp. sędziów. O.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

-o- Towarzystwo Myśliwskie „Djana" w Zawierciu w przeciągu ubiegłego sezonu 1927/28, miało następujące wyniki polowań:

Wiosną, w czasie toków, na terenach włościańskich zabito we Włodowicach kaczora i bekasa; w Bzowie 3 cietrzewie, 2 kaczory i bekasa; na terenach rządowych w Gołuchowicach I: 7 cietrzewi, słonkę i wronę. Razem wiosną: 10 cietrzewi, 3 kaczory, słonkę, 2 bekasy i wronę.

Latem na pojedyńczych polowaniach na ter. włośc. we Włodowicach 92 kuropatwy, 4 przepiórki, 2 wrony, 2 czajki i chomika; w Parkoszowicach 1 zająca; w Blanowicach 3 zające i łaskę; w Łoznicach 19 kuropatw; w Bzowie 2 cietrzewie, 56 kuropatw, przepiórkę i kota dzikiego; w Podzamczu 11 kuropatw. Na terenie rządowym w Gołuchowicach I 4 cietrzewie. Razem 6 cietrzewi, 192 kuropatwy, 5 przepiórek, 2 wrony, 2 czajki, kota dzikiego, łaskę i chomika.

Zimą na polowaniach zbiorowych z naganką: na terenach włośc. we Włodowicach 42 zające i kaczkę; w Parkoszewicach 4 zające; w Łoznicach 31 zajęcy; w Karlinie 7 zajęcy, 6 kuropatw i słonkę; w Bzowie 6 kaczek; w Kielnowicach 7 zajęcy; w Podzamczu 40 zajęcy; w Piwonji i Łysej Górze 8 zajęcy; w Winownie 3 zające. Na terenach rządowych: w Gołuchowicach I 23 zające i 8 cietrzewi; w Gołuchowicach II 13 zajęcy, cietrzewia, kuropatwę i lisa; w Boguchwałowicach 54 zające, kuropatwę, bażanta, słonkę, 10 królików i lisa; w Miencicach I i II 21 zajęcy, kuropatwę i królika; w Brudzowicach 10 zajęcy; w Żurwie I 35 zajęcy, 5 cietrzewi, 2 kuropatwy; w Winownie 32 zające, 2 cietrzewie, 3 kuropatwy, słonkę i sójkę; w Cynkowie 15 zajęcy, 2 cietrzewie i bażanta; w Stronkowie I 19 zajęcy i cietrzewia; w Stronkowie II i Cynkowie II 2 zające. Razem 366 zajęcy, 19 cietrzewi, 13 kuropatw, 2 bażanty, 7 kaczek, 3 słonki, sójkę, 11 królików i 2 lisy.

Na terenach rządowych ubito razem: 224 zające, 30 cietrzewi, 2 bażanty, 7 kuropatw, 3 słonki, 11 królików, 2 lisy, wronę i sójkę. Na włościańskich: 142 zające, 5 cietrzewi, 188 kuropatw, 5 przepiórek, 10 kaczek, słonkę, 2 bekasy, kota dzikiego, łaskę, chomika, 2 czajki i 2 wrony.

Straż leśna ubiła: 4 króliki, 2 koty dzikie, 16 wron, 2 sójki, 2 sowy, 3 kuny, tchórza, 3 psy i 6 srok.

Ogółem padło: 366 zajęcy, 35 cietrzewi, 2 bażanty, 195 kuropatw, 5 przepiórek, 10 kaczek, 4 słonki, 2 bażanty, 15 królików, 2 lisy, 3 koty dzikie, łaska, chomik, 2 czajki, 19 wron, 3 sójki, 2 sowy, 3 kuny, tchórz, 3 psy i 6 srok.

—o— W powiecie Kołomyjskim zabito w ubiegłym sezonie: 10.XI. w Kułaczkowcach w 25 strzelb, 109 zajęcy i 2 lisy w polu. — 12.XI. w Szagańówce, 15 strzelb, 29 zajęcy, 3 lisy, 2 rogacze. — 18.XI. w Głębokiej, 13 strzelb, 42 zające i 1 lisa. — 20.XII. w Piadykach, 10 strzelb, 53 zające. — 29.XII. w Gwoździcu, 22 strz., 131 zajęcy, 1 lisa, 1 jastrzębia-gołębiarza i 2 kruki. — 30.XII. w Gwoździcu Starym, 12 strz., 107 zajęcy. — 9.I. w Cieniawie, 12 strz., 62 zaj. — 12.I. w Słobódce Leśnej, 14 strz., 58 zaj. i 1 kozła. — 13.I. w Zakocinie, 12 strz., 55 zaj. — 27.I. w Kamionkach Wielkich, 14 strz., 65 zaj. i 1 kozła. — 30.I w Turce, 15 strz., 46 zaj. i 2 kozły. — 31.I. w Trofanówce, 13 strz., 91 zajęcy.

—o— Na terenach Towarzystwa Myśliwych w Kołomyi w ubiegłym sezonie na 12 polowaniach gremjalnych w 14 strzelb dano 1.285 strzałów i zabito 11 kozłów, 504 zające i 3 lisy.

—o— Na terenach Mieszczańskiego Towarzystwa Łowieckiego w Kołomyi padło w ubiegłym sezonie: 1 dzik, 2 rogacze, 4 lisy, 102 zające, 2 słonki i 28 kaczek.

-o- Na polowaniach gremjalnych, urządzonych przez Polskie Towarzystwo Łowieckie w Złoczowie w ubiegłym sezonie padło:

Dn. 22.X w Stadni, w polu, w kotłach, na obszarze 350 ha, w 21 strzelb 61 zajęcy. 29.X w Lwowiczu, pola, kotły, 500 ha, 11 strzelb — 20 zajęcy. 5.XI w Lassowie, pola, kotły, 600 ha, 11 strzelb,— 21 zajęcy. 19.XI w Skwarszawie, pola, kotły, 800 ha, 11 strzelb, 28 zajęcy. (Silny wicher i zawieja śnieżna uniemożliwiały polowanie). 3.XII w Poboczu, pola, kotły, 800 ha, 10 strzelb — 19 zajęcy. 10.XII w Lwowiczu, las, naganka, 500 ha, 12 strzelb — 14 zajęcy i 2 lisy (spudłowano 2 lisy; 1 niestrzelony). 24.XII w Poczapach, pola, kotły, 800 ha, 12 strzelb — 33 zające. 5.I w Żukowie, I część, las, naganka, 500 ha, 19 strzelb — 25 zajęcy i 2 lisy. 10.I w Bonieszynie, pola, kotły, 450 ha, 14 strzelb— 32 zające. 24.I w Gockowie, część II, las, naganka, 500 ha, 12 strzelb — 16 zajęcy. 31.I w Olszanicy, pola, kotły, 600 ha, 10 strzelb — 46 zajęcy (polowanie zaczęto o godz. 11). Razem padło 315 zajęcy i 4 lisy.

Nadto donosi p. Kazimierz Ansion, delegat powiatowy i prezes tego Tow.:

„Główną zwierzyną w naszym powiecie są zające szaraki. Stan ich w ubiegłym sezonie był średnio-dobry. Sarny, dziki i lisy we wszystkich leśnych rewirach pokazują się coraz liczniej, a dziki rozmnożyły się już tak, że zaczynają wyrządzać znaczne szkody na polach w ziemiopłodach. Kuropatwy przezimowały dobrze i zdaje się, że w przyszłym sezonie będziemy mogli już zdecydować się na jakiś częściowy odstrzał — (od lat 6 polowanie na nie było zamknięte).

Dubeltów, kszyków i słonek mieliśmy dosyć; chruściele w czasie jesiennego przelotu, wystąpiły masowo (ja sam ubiłem 114); również bardzo liczne były ubiegłej zimy krzyżówki, których nieraz bardzo duże stada spotykało się na wszystkich otwartych wodach. Znacznie rzadziej spotykało się cyranki i cyraneczki.

Przepiórek co roku mamy mniej i zdaje mi się, że nie wiele odbiegnę od prawdy, twierdząc, że zaczynają należeć do rzadkości".

BIBLIOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Przegląd strzelecki i łuczniczy" zamieścił w numerach za pierwszy kwartał roku bieżącego: „Źle strzelający". — „O sporcie strzeleckim

w sowieckich kółkach robotniczych". — „Tarcze automatyczne". — „Broń małokalibrowa" majora Nusbauma. — „Amunicja kaliber 22 Short wyrobu Pocisk". — „Program międzynarodowych zawodów myśliwskich w roku 1928".

„O wpływie niezależnych od woli człowieka, czynności organizmu na strzelanie" d-ra Messerle. — „Dokładność broni i amunicji" d-ra maj. Felsztyna". — „Sport strzelecki w Finlandji" Muszkieta. — „Zawody międzynarodowe w S. Sebastiano". — „Tabela rekordów strzeleckich". — „Terminarz strzelań w roku 1928".

„Wartość myśliwska naboju Mauser 7.9" J. K. P. — „Psychiczne powody złego strzelania" maj. d-ra Marjana Albańskiego. — „Nowy środek pomocniczy w wyszkoleniu strzeleckiem". — „Opowiadania myśliwskie" H. Królikowskiego. — „Ulepszenie pistoletu Colt. 22" J. Podoskiego. — „Porady rusznikarza".

— W zeszycie kwietniowym „Rodziny Polskiej" p. pułk. Adam hr. Rzewuski wydrukował „Wiosenne toki głuszców".

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Niedźwiedzie w Tatrach. — Powracający z wycieczki p. Józef Majerski, zamieszkały w powiecie olkuskim, w drodze powrotnej z Hali Pysznej napotkał niedźwiedzia dużych rozmiarów, do którego strzelił kilkakrotnie z rewolweru, lecz chybił. Niedźwiedź na odgłos strzałów zbiegł do sąsiedniego lasu. Należy zauważyć, że w ostatnim czasie już niejednokrotnie turyści spotykali się z niedźwiedziem.

Wypadki z bronią. — P. Zdzisław Rotter, 20-letni student, nieostrożnie obchodząc się z flowerem, spowodował wystrzał. Kula ugodziła p. Rottera w klatkę piersiową.

Proces o psa. — P. Szczepan Mierzejewski miał psa. Gdy wyjechał z nim na letnie mieszkanie pod Warszawę, pies zginął. Po miesięcznych blisko poszukiwaniach, p. Mierzejewski znalazł psa u p. Bronisława Zadrożnego, właściciela willi, oddalonej o parę kilometrów od miejsca zamieszkania p. Mierzejewskiego.

P. Zadrożny nie chciał psa wydać, dowodząc, iż nabył go od gminnego czyściciela. P. Mierzejewski chciał go odkupić, lecz p. Zadrożny zdecydował zatrzymać zwierzę za wszelką cenę.

Pewnej nocy p. Mierzejewski zakradł się i odczepił psa z łańcucha, poczem rzucił się wraz z nim do ucieczki. P. Zadrożny wypadł z domu i dopadłszy p. Mierzejewskiego na polu, strzelił doń z rewolweru, raniąc go w bok.

P. Zadrożny został skazany przez sąd okręgowy na 2 lata więzienia za usiłowanie zabójstwa. Obecnie sąd apelacyjny zmniejszył mu karę do pół roku więzienia.

ZAWODY STRZELECKIE.

Narodowe zawody strzeleckie. — Odbyło się posiedzenie organizacyjne IV narodowych zawodów strzeleckich, jakie odbędą się w Toruniu w dniach od 15 do 30 sierpnia. W zawodach tych weźmie udział około 1000 osób. Przez pierwsze cztery dni odbędą się zawody powszechne, a potem zawody o mistrzostwo.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. J. Bohuszowi. Od warunków, w jakich ładunki były przechowywane, zależy ich użytkowość. Nie mogą leżeć w wilgotnem, lub bardzo chłodnem miejscu. Prochy ziarniste są na wilgoć i gorąco nadzwyczaj wrażliwe; natomiast płatkowate są mniej wrażliwe na zmiany temperatury.

Jeżeli Pan ma kilka ładunków starych, niech je rozbierze i zniszczy; jeżeli jednak ma Pan ich dużo, niech je Pan odda puszkarzowi do zbadania.

Za dobroć i świeżość odpowiada zawsze puszkarz (nie skład amunicji?) u którego się Pan zaopatruje.

W. SŁONCZYŃSKI.

WESOŁY KĄCIK.

Plaga królików, a ministerstwa duńskie.

Niezmiernie ciekawą i charakterystyczną historję ministerjalno-króliczą podaje „Polska Zbrojna":

Rząd duński znalazł się w niemałym kłopocie. Przyczyną tego jest mała wysepka archipelagu Oeresund, na której rozmnożyły się w niesłychany sposób dzikie króliki. Mieszkańcy wyspy zwrócili się do ministra rolnictwa z prośbą o ratunek. Po rozpatrzeniu petycji minister oświadczył, że dla zapobieżenia dalszej katastrofie może najwyżej przysłać sidła i łapki. Pomoc ta jednak okazała się niewystarczającą.

Wreszcie jeden z ministerjalnych referentów wpadł na kapitalny pomysł wysłania na zagrożoną wyspę kilkunastu lisów, które miały wydusić szkodliwe króliki. Stało się jednak inaczej. Lisy rzuciły się odrazu na drób i gołębie biednych rybaków, tak, że ci zmuszeni byli lisy powystrzelać.

Po tak nieudanej ekspedycji ministerstwo postanowiło założyć na wyspie hodowlę królików, których skórki i mięso miały stanowić dla mieszkańców nowe źródło dochodów. Niestety, przeciwko temu projektowi wystąpiły związki kuśnierskie, obawiając się, że przez napływ skór króliczych, które nadają się do przerabiania na wszelkie inne futra, może być zachwiany przemysł kuśnierski.

Gdy więc i ten projekt okazał się niewykonalnym, duńscy dziennikarze oświadczyli gotowość urządzania na wyspie w każdą niedzielę wielkiego polowania na króliki, aż do czasu zupełnego ich wytępienia, przyczem mięso zabitych zwierząt miało być rozdzielone między najuboższą ludność stolicy.

Tu jednak ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało, aby dziennikarze wnieśli opłatę za prawo posiadania broni i polowania, która to opłata w Danji jest nadzwyczaj wysoka. Żądanie to odebrało naturalnie ochotnikom-myśliwym ochotę do wypraw na króliczą wyspę.

Zwrócono się zatem powtórnie do ministerstwa rolnictwa z prośbą o wyniszczenie królików przy pomocy gazów trujących. Po długich międzyministerjalnych pertraktacjach ministerstwo wojny zdecydowało się wysłać eskadrę aeroplanów z gazowemi bombami. Tymczasem rybacy zażądali masek dla siebie i dla swego inwentarza domowego, dla krów, świń, kur, gołębi i t. d. Na tem znów cała akcja ratownicza utknęła, gdyż ministerstwo wojny zwierzęcych masek nie posiada.

Setki projektów „odkróliczenia" wyspy, któremi prasa duńska bawi swych czytelników, niewiele pomogły. Ponieważ władze rządowe państwa czują się wobec króliczej plagi bezradne, nie można przewidzieć, w jaki sposób rybacy Saltholmu zostaną wybawieni z tak ciężkiej sytuacji.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

+ **Obłąkany słoń.** — Myśliwi wiedzą, iż samotnie błąkający się słoń jest bardzo niebezpieczny. Hindusi unikają go zdaleka i nazywają „szaleńcem". Słoń, żyjący samotnie, cierpi zwykle na melancholję i kończy życie w tragiczny sposób. Ginie z wyczerpania i głodu, gdyż ogarnia go taka obojętność i zniechęcenie do życia, iż przestaje szukać pożywienia. Podróżnik angielski, Edward W. Steurs, opisuje wypadek ostrego szału u dziko żyjącego słonia w okolicach Kalkuty. Ogarnął go szał zniszczenia, i gdziekolwiek się zjawił, wyrywał drzewa z korzeniami, pustoszył plantacje i rzucał się na napotkane zwierzęta. Pod stopami jego zginęło kilkanaście osób. Obłąkany słoń zginął wreszcie przeszyty kulami w chwili, gdy napadł na ludzką osadę.

— **Gramofon a wilki.** W Montrealu, podczas kończącej się zimy, stada wilków dały się mocno we znaki osadnikom Kanady północnej, a zwłaszcza w północnych częściach prowincji Quebecu i Ontario. W prowincjach tych 52 osadników musiało wyrzec się hodowli owiec, wilki bowem pożarły im 666 sztuk tych stworzeń. Osadnicy wystąpili z niezwykłą energją przeciwko krwiożerczym napastnikom. Opowiadają np. o dwu osadnikach, którzy zabili tej zimy 180 wilków. Jeden z tych osadników zawdzięczu nadzwyczaj obfite wyniki polowań swych na wilki prawdziwie nowoczesnemu pomysłowi. Oto ustawia w lesie, gdzie ma polować, gramofon z płytą, na której utrwalono wycie wilczycy i w ten sposób, sam ukryty w gęstwinie, ściąga pod strzał wilki, zwabione gromadnie głosem gramofonu.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

PROŚBA DO PP. PRENUMERATORÓW.

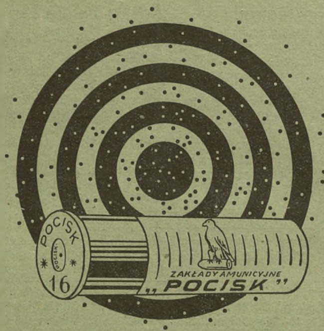
O BRAKUJĄCE NUMERY.

Pomimo znacznego powiększenia nakładu z chwilą przekształcenia „Łowca Polskiego" na tygodnik, — nakład wielu numerów został wyczerpany. Ponieważ jednak są Prenumeratorzy, którzy nie kompletują numerów i nie oprawiają roczników, gdy inni czynią to z całą skwapliwością, — przeto prosimy uprzejmie w ich i naszem imieniu o łaskawe przysłanie do redakcji na koszt „Łowca Polskiego" (zwrot będzie uwzględniony w przyszłej prenumeracie) numerów tegorocznych: Nr. 2 i 7.

DO PP. PRENUMERATORÓW.

Prosimy uprzejmie Szanownych Czytelników „Łowca Polskiego" o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma. Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu trzech tygodni od daty wyjścia danego numeru.

ADMINISTRACJA.



KUPUJCIE NIEZAWODNY NABÓJ
„POCISK”
CAŁKOWICIE WYKONANY W KRAJU



Rok założenia 1884.
Wytwórnia parasoli, lasek, szachów, wyrobów tokarskich i galanterji

J. SKALSKI
WARSZAWA
Senatorska, 2?. Telef. 210-78.

SPECJALNOŚĆ.
Parasole Werandowe, Miernicze, Namioty, dla pp. Malarzy, Baldachimy kościelne i t. d.

ŚWIEŻE JAJA
BAŻANCIE
I ŻYWE BAŻANTY

W KWIETNIU, MAJU I CZERWCU

DOSTARCZA TANIO I OBSŁUGUJE NAJLEPIEJ:

A. VALLA
skrzynka pocztowa 700
PRAHA Czechosłowacja.

NAJMNIEJSZA ILOŚĆ SZTUK 50.

Suchary SPRATTS'A dla psów
" " " szczeniąt
Karma dla bażantów „PHEASANTINA”. Łuski z ostryg dla trawienia. Wylęgarki i Wychowalnie Buckeya. Przybory hodowlane dla ptactwa i zwierząt gospodarskich
— — poleca ze składu Biuro Rolniczo-Techniczne — —
Inż. ST. NAWAKOWSKI Sp. z o. o.
Warszawa, ul. Kredytowa 4. Tel. 291-34.

Hodowla wyżłów wszechstronnych „z nad Gopła”
Poleca
wyżły gotowe, surowe oraz szczeniaki po premjowanych, po bardzo przystępnych cenach i na dogodnych warunkach. Na popisach i wystawach nagrodzone najwyższemi nagrodami. Jeden setter irlandzki z domową tresurą i prowadzony już na kaczki, wiek 1½ roku za przystępną cenę na sprzedaż.
Przy zapytaniach proszę o znaczek na odpowiedź.
Ig. Jaśiński. STRZELNO, Wielkopolska.

Pracownia wypychania ptaków i zwierząt
Dyrawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór z włosem
Wiktora Łastowskiego
W WARSZAWIE KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 10
wprost kościoła Ś-go Krzyża.

S. HISZPAŃSKI szewc
w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 7. Tel 48-02.
Istnieje od 1838 r.
SPECJALNOŚĆ! Obuwie myśliwskie.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.